

Domek z kart Macrona się wali: Francja jest bez głowy

- - 05 grudnia 2024 r.



Symboliczny obraz. (C) R24/KI

Wczoraj w paryskim parlamencie odbył się polityczny spektakl szczególnego rodzaju. 331 głosami - znacznie więcej niż wymagane 288 - premier Michel Barnier otrzymał wotum nieufności. To klęska prezydenta Emmanuela Macrona, który po raz trzeci w swojej kadencji musi szukać nowego szefa rządu.

Atmosfera w parlamencie przypominała polityczną walkę gladiatorów. Marine Le Pen, która stała się mistrzem wyrachowanej prowokacji, z chirurgiczną precyzją rozmontowała plan budżetowy Barniera. "Podatki, podatki i jeszcze więcej podatków" - grzmiąca na sali plenarnej. "Gdzie się podziały wszystkie pieniądze? Francja chce wiedzieć!" Pytanie, które pozostało na sali niczym przysłowiowy słoń w składzie porcelany.

Barnier, który podczas swojej krótkiej kadencji zasłynął jako mistrz eufemizmów, próbował ratować to, czego nie dało się już uratować: "Chciałbym również rozdzielić pieniądze, ale jeśli ich nie ma...". Niezwykła chwila szczerości, ale przysła za późno.



Arytmetyka polityczna we Francji przypomina obecnie łamigłówkę Sudoku o najwyższym poziomie trudności. Macron, który lubi przedstawiać się jako Jowisz Pałacu Elizejskiego, stoi w obliczu ruin swojej wizji "En Marche". Jego rząd upadł, większość parlamentarna jest mirażem, a jego opcje polityczne kurczą się szybciej niż wskaźniki popularności jego poprzednich premierów.

Nazwiska potencjalnych następców są już wymieniane jak numery na loterii: Jest doświadczony Bernard Cazeneuve (61 lat), socjalista starej szkoły, który mógłby pomóc Macronowi podzielić lewicową opozycję. Lub niemal młodzieńczo wyglądający Sébastien Lecornu (38), najmłodszy minister obrony od czasów rewolucji francuskiej - szczególnie, którego nie można przeoczyć ze względu na jego historyczną ironię.



Podczas gdy na paryskich salonach spekuluje się już na ten temat, rynki finansowe są zdenerwowane. Euro traci na wartości, a francuskie obligacje skarbowe stają się coraz mniej atrakcyjne. Eksperci finansowi już teraz przewidują ponury wzrost premii za ryzyko w porównaniu z niemieckimi obligacjami rządowymi - utratę zaufania, na którą piąta co do wielkości gospodarka świata nie może sobie pozwolić.

Sam Macron zachowuje się bojowo. Zaledwie wczoraj ogłosił w Arabii Saudyjskiej - z perspektywy czasu jego podróż za granicę wydaje się niemal ucieczką - że wytrzyma do ostatniej sekundy swojej kadencji. Le Pen odpowiedziała ostro: "To jego sumienie decyduje, czy chce poświęcić los Francji dla własnej dumy".

Kryzys polityczny we Francji jest czymś więcej niż tylko kolejnym rozdziałem w burzliwej historii Piątej Republiki. Jest to symptom głębszej choroby: demokracji, która uwikłała się we własne sprzeczności. Podczas gdy polityczny establishment w Paryżu rozgrywa swoje gry o władzę, Francuzi nadal czekają na odpowiedzi na palące pytania naszych czasów. Najbliższe tygodnie pokażą, czy Macron znajdzie wyjście z tego labiryntu - czy też przejdzie do historii jako prezydent, pod którego rządami francuski system polityczny ostatecznie utracił zdolność do działania.